



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 9

ZBIÓR RĘKOPISÓW RÓŻNEJ PROWENIENCJI

470. Przyboś Julian – „Miejsce na ziemi” – zbiór poezji. 1941. K.17. (autograf)



STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

ФМ № 470

Julian Przybos'
Miejsce na ziemi

Poezje

1938-1940

Львівська бібліотека
ВІДДІЛ РЕЗЕРВІВ

№ 470

1

Julian Przybos'

Місце на землі

1938-
квітень 1940

Julian Przytycki
Miejace na ziemi

poesje 1938-40

Spis rzeczy

wiosna 1939

nike

Malejące góry

O przechodniu

~~Przez zamieszkały~~ Bez stów

~~Bez stów~~ ← przez zamieszkały

Czy uwierzyć?

Odsiedliny

Ład

Z maza na horyzont

Rozrachunek

Mj

pora okno

Pierwszy spacer wiosenny

Znikłe czołgi

Spod oluchsiatych wres

Od ubiegłego roku

odtąd tużem

Miejace na ziemi

W ucieisze

Wiewidzia lui

Nad brzegiem

223.

Hymne.

F III 174 - 78

~~Loin d'ici, profanes mortels
 Vous dont la main impie adressé des autels
 A des dieux impuissans que le crime a fait naitre:
 Qui aux accents de ma voix tout tremble en l'univers:
 Cieux, enfers, terre, mer, c'est votre auguste Maitre
 Que je vais chanter dans mes vers.
 Il est, et par lui tout est tout etre a prix naissance
 Le neant existe a sa voix:
 La nature et le temps agissent par ses loix
 Tout adore en tremblant, sa supreme puissance.
 Invisible et present, on le trouve en tous lieux:
 Il remplit la terre et les dieux
 Par lui tout se meut, tout respire:
 Sa durée est l'éternité;~~

~~Handwritten scribble~~

~~Handwritten scribble~~

Uregulovac

Handwritten scribble

~~Handwritten scribble~~

Wiosna 1939

3

(wiersz)
Blask i cień spora napu skrzyżował z sobą,
ruch opina wieńc paucery;
choć pod stopa miejski autobus,
jade w broni paucery,
w esotku,
— drut nad głowa jak na burze sie bityka —
lessere jeden dzień życia wypuścić tu, jak raze.

Domu rozpryskują sie w iskrach,
świeca w oczu tużami przedpoziarymi,
most napięt betonowe zębna,
aż drój, by wysadzić go w powietrze
kto? drobny piechur na nogu.

Plac upadł jak tarasa strzelnicza,
przedsej, w oddal jak w dym!
kto? wio'erego czy zębna
odecał noka jak szerebocem
krawawe wiebo od ziemi
i w hymn!

Głowa — udele nowe wiebo zatacau,
/.

wzmagam do wystrzału chore serce.
Co ja wiase przeciw wojnie w poópiéchu?
Grosz.

Odpzycham wroga ziemie na stugosć oddachu —

Wystawesz, zeh fiko erzysta przestoreń na tro-
[zenie porostata.

I znow zabawitem ja ucrami, obrócitom ja
kpszujac, kpszujac i dr'wiecrac dwakota
[uregg ciata.

Kanji, wiosna 1929

11

Nike

4

wschodsita ku mnie w świetle ptory
i niosta na ramionach + to:
kolumnade panteonu odległa
o lekkość,
z każdym krokiem, oddalenia polotniejsza o obtok,
o kopułę z powiewu,
o kopułę z budowy obtań,
i sto fontann pańskich za nią esto.

pokunaj w nieskończonych o nią bitwach
nie z tążtem wiedzą, gniewu,
nie oddatem ostatniego techn,
jesse trwata - do zwycięstwa - walca:
Biciem serca, cios za ciosem, uderzatem w -

...Zaden kamien' nie zwantychwstat.
...Nie poruszyl sie w plinie stuch.
...Ni powietrze pod moim technieniem nie wrnusejto
sie w ptaka.

A już
z napowietrzną rana ptory
na okniecie, skamieniatym, jak na gnau,
skrzydlata
wytamata ste z rozumachem z mojej klatki piersiowej,
wioser w locie gnauieś między siraatem a mna.

Małe jace Górnj

Z daleka, zza spojżenia,
za którym miejsca się zwraca na nosptosiwość ^{(drzewów,}
wraca
udokumentowany spędzania przestrzenia,
napięta przez stronę światła
on, Górnj od stop do Górnj wiecznionj noc,
i Topata ulatnia mu się z rak w postaci sztorca.

Dolinj ~~przed~~ ^{przed} nim zapadają zocznie,
a on, pytań o passport, wskazuje zamiast pieczęci
jedno koto pociągu,
drzewa

i Górnj małe jace jak owce na Takach

na wzorany kamieniu
odpierać,
zakładając ręce na ręce;
nowa swoja miejscowość,
której za matę, żeby zamieszkać,
ale tyle by umrzeć
i odejmię skibe rali od ajerznej.

Lasj za nim porzucone obrastają w wiechiosa

Berezynj
jak się chycić pieruszej z krapu jachtowi,
jak patrzeć jāt się skowronka!

Stare ślady przechodnia, który żyje tak ma to.

Oddawsz
porzucając przez estowicką rzeczono
choćby jedna - wtedy kiedy ginie -
niecała chwila,
wstępnie go i w
nie chce:

jak świsła cicho na bergierskie piśkle,
jak zostawia mu swą dłoń nastuloną na zawrze,
jak ptaszczyk darowuje kałkiej wierzbini
i wraca w swoją bezdomność. Stuka w drzewo w ptocie
przechodzi długim zmurkiem, przekracza światłocien'
i wstępnie we wieczór.

Na samotności pomaga - jak wiadomo nam - światło,
wiec przechodzień rozwinął pięść:
w ciemności nad każdym palcem zasłucha się piarda,
on sprawdza je niecierpliwym ruchem,
podnosi ku oczom
i pasi pokolei zapalając pięć lamp,
pozem
spod obcasów wykrzesuje zawiórki
stopami mocno świecąc.
Aż tak smutny, że prawie nie nieszczęśliwy,
7.

wstawa za każdą szybą wielokrotnych obrotów miasta
jedną, jedną fotografię:
zdjęta troska, trawz matryna: chowanie widna,
niech żyćcie!

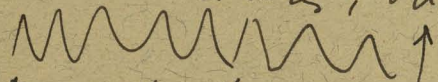
przechodzi: Za zamieszkała cudoła obiektywica
zrpanę w szybę przysłka pasującym światłociem.

Oto okneja lokomotywe stojąca w niewie,
stawia kroki: niecierkie,
tak ynabia sobie drogo: uhoerua...

Wizybas'


- Zjść w rozstanie ziemi od nieba,
- z wysokością nad głową,
- z opuszczeniem u ręk.

Tylko oddał w stajni przewiewa
chmura za chmurą, obłokowo.

↑  ↑
Grunt pod stopa nie nasz kraj,
tylko krew moja wrziewa.

Dotknąć palcem grudy, zastawić
kwas niewytrój : ślad.

to zasiew na zwartwiecie

↑  ↑
Tylko naka w ciele dojrzała:
naka nie wierna.

układać świat do słów,
stukac' w drzew' biały, stuchaj klawisz.

zaledwie zjść doświadczenie.

Przez zmierzch

Ulica stacza się w dół,
pomniki
- jeśli tylko spuścitem je z oczu -
obracają się w kamienne żarna,
obracające tłum na ptocznych rozdwożach,
tłumiących hukami kół.

Tłum wszystkimi naważ,
naważ zmiechużmi trawami się toczy,
toczy gonący spór, ostygat, wiecniat,
ludzie odlatali się, zwiżali, nórwali się z ziemi,
zmiechu trawie zapadłe do kości,
do upoki nierzucanej kości,
okryształowane jak w skate we wieczność,
zapadali w jej ztorze.

Tuż za moim uchem zamawrzały ich obryski.

Przez zmierzch, gdy zdjętem z nich promień spoj-
otaczata je noc bezpiewdna ^{(nrecia,}
i wchodził w petni kamieni nad starem.

Jakiś ptak wiecierający
o pionach z ciecia
stalił się w nutę jedną.

Przechylny nasewnator
przez otwarty wzrok i stuch upytanem z czasem.

Czy wierzyć?

7

Blask lauru - całym drzewem nad głowa
i obtok tak świetlisty jak w dzień poran...

Czy to ja przesuwam swój cień fiolkowy
wzdłuż sztalicy liściej słonca: wzdłuż
aby pojąć... jak pojąć nieskończone - czynną,
wielostopniową morską? noś drubękiśna:

... Tobie sąby zakwitły,
kłosa przed domem w lodowych pakach?

Tu gątarzki migdału kwitną tak różowo,
że pień zniknął pod wierzchołkiem powietrzem,
na drzewku pomarańczy dajrzewają słonka!

Ach, tylko oczami wierzę.

Antibes, kwiecień 1939

IV

Odwiecsiny

... Tam przesył rękę przywarował jak duży pies na
tylko czekać jak zaskakali poszary (Taniecuch,
[mnie w dawnej branie.
(Wspominać samych kilka nie to obchodzić je
[na palcach.]

mógłbym ^{się skryć} tenas - ~~ukryć się~~ za mnie...

mógłbym tak iść - zess Torocery - do bez ruchu...

mógłbym podnieść sama rękę
jak bukiet w ramię...

mógłbym... mógł...

Lece wie,
wracam,
zastukam w kłosa prowadzący na piętro
(nie stracono tapocem tego drzewa samych drzwi),
odparcie mi wartogto'u, co roztrwania się na dsi-
a dziś uszwa mu się spod nóg, [wiał,
zakim on w próżni wiecznej
zawisnie.

Ląd

8

patrzę - obszar ze wzroku jak z kotwicą się
ustawierne wyluchczy zieloni - jak ustale je
jak oswoje je na - drzewa? (dotykam,
Zamiast cieni - ptak ciemności - driskiej.

patrzę - skok ziemi
wyprowadzę oczami w - Górnę?
Czy uderzeniem serca rozwarzę jej granic,
by ten ląd - w jednym skurczeniu - zaistniał!

... jakby go pionu dopięno co zranit.

Nic - tylko zaczynająca wzbudzonej fal linia.

Calvi, lipiec 1929
Korsjka

W

2 morza na horyzont

Chyba chmura niednująca tak rzuca z morza
ten ład jak wstrzymana burza. (na horyzont

Czekam aż dwie fale w jednym grzmocie się zblizają:

Tu wszystko oczekuje pierwszego uderzenia,
ludzie - nie odróżniam jeszcze ich twarzy od ptasiej,
oto wiatr pierwotny mi się dotyka,
wyspa pod stopą weźmie, rekami powtórszę
świat rozstrzygnę na ucho,
odrazu:

uderz'wignac', uderz'wignac' te linie. zastygajaca a ✓
gor, (lotna
by stały się wyciągnięciem ramion nad głową!

Korsyka, 1939

IV

nie wiem,
dopiero dzisiaj obliczam,
świat się ze mną w troje, sprawie ułóż.

mam pokój z chwał przedsięwzięcia,
mieszkanu — naprawdę mieszkanu w zowry.

już cichnie liczników c'ienkot,
w lesie s'ciau miok zapada: to sufit —
i plac naraz w czterech nogach podpalono mi
nerwy, na przestrzał,
pożar okien, przestrzeń w zgłiszczach!

... jak s'mieszne: nad jedynym obratorem
gwiazdka: ptasi reflektor. dwziewem

♪ Tępnę się o to sprzeczać,
a dziś' d'ko przeszkuduje — spalane — do kota,
jawnawie tapowrysko bez siekierki ugrzebuję
i co noc z pasietra
cinTam stome p'łoneca, aby nawa strzechę uwić,
chodzę ch'łopskim zycerajem „po pagorzeli”

A trzeba było na usi,
trzeba było sokota oddać ustrzelic',
ale tyś mnie ptakami zakrzerał,
tyś o zamiarach byłonał z fuszji, chybił-trafił
moja gwiazda.

Wymierzyles' - opasany obradem
agromu -

wymierzyles' mi parcelę pod budowę
gwiazda.

Dlatego to dzisiaj wybieram miode
z księżycą

i sobie zapisuje marzenie bez domu.

16

Kanji, listopad 1938.

Mg

10

Oni,
oni' odwoławszy z rąk wici rozparali byli łony,
kiedy ich ruch rozgarniał odległości od traw
oni' żyli na szerokości wiatru. (do chmur,
kiedy się zamacheli, winowaty okolice,
gdź zasypiali podkrawiali jak swe nogi oddalony
dalecy - z wnętrza wód Towili nów ^{widuokreg.} na oszczepie,
rozchylony las, wpuszczali ich paprocie i mór.
rosta nad nimi wysokość.
Obciążeni nadmiernie obalili się spotem,
i jak ostrzażnięte kolumny wspanie jedne
przepuścili spamiędły siebie (o druga
was
jadących na ptęgach jak na trzkających capach,
was którzy spędriliście życie rozwierając
(i zwiernając otwierając,
przetrasając powierzchnię od ziemi aż do
(po drewniane stoły.
Wg wszystko mieliście do wymodelowania
(a pokładaliście się między ramicami a nogami
(zwracając)
do wszystkiego modłać się kłękaliście, a najereszcie
(do ziemi pod kłękaniem,
/.

ze ziemi, z naklepcami, osypwato was hiate zyto
i scienniska zalegały skóra, od namion do ^(sivizna) polan,
ci was wykawerowaliście, spróchniałych z prze-
mij niecierpliwii ^(lonanych polan)
wypuszczeni z mechanicznych zasuw,
osadzeni stopami na bitysku,
mij obracamij od s'witów do jednej noży kota
ist, tworzą wokoło was ^{(ko'tka, ko'teczka,}
mij smarujmij się w elektrycznej cieknowości
na krzestach,
na miarodrzących trybach
i mij chwyciac się chrytamij ^(sie) ich i was,
ich, którzy posiadli byli i was ^(posiedli) którzy nie
wszystko,
a nie macie tylko Crash.

111

Lada dzień zawiatają telefonem z centrali
i jsi-ksi postanowia: za rok ubiegły
naley mi się wiosna. & Jaki radzie mieli-

krucieci pierwszy pierwszy podpalit
topniejace w dolinach s'niegi
i jsi dymia z kwiatów jako zapach!
A znow s'niegi z powrót zważy hieci.

I zapadła decyzja jak sanna w zaspach.

— — — ^(magto)
nie wyjade poza to okno, które stac' sie
dale w ~~zaspach~~ ^{limbie} jak w ramie.

Patrze przez nie i nie wiem:
jsi wyfrunat niespadzianie
pierwszy motyl z ostatniego ptatka s'niegu?
Julep sie ze ziemi odwrinat jak oblotk!?
To ten oblotk leci po wiechle?

„KSIĄŻKA“

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY KRY-
TYCE I BIBLIOGRAFII POLSKIEJ.

WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIE
E. WENDE I SKA.

REDAKTOR NACZELNY:
DR LUDWIK BERNACKI
LWÓW, NABIELAKA 37. TEL. 689.

Lwów, listopad 1913.

Wielce Szanowny Panie !

Księgarnia E. Wende i Sp., przenosząc „Książkę“ do
Lwowa, powierzyła mi redakcję swego miesięcznika. Wysokie
względy, jakimi Wielce Szanowny Pan to pismo dotąd ota-
czał, pozwalają spodziewać się, że Wielce Szanowny Pan

Książka, Swam, cennem

Pierwszy spacer wiosenny

niech się dzieje na rozpekłym kamieniu,
z uwolnionej z kamienie trawie,
niech się dzieje z oprowadzie! w imię światła
pod czoła do ciecia,
zaczynajmy barwami i rozią!

Ogrodniku, zasada' moja d'łou' w korzeniach:
d'łupsi'e' palców jej wystrzeli po kolei w la-
usna' z pochylana j'ab'łonia, ł'oros'łach!
ale st'oh'ce zastępuje jego j'awe,
w pedy bije spod bruków nola.

Oto wi's'ula przecina'ra mi'e' na li's'ciach,
pierwsza przesota pierwszy promień roznieca
jak d'siecko gdy się uca' chodzie', próbuj'e'
ł'asecki z powietra.

IV

Znikte czo'tno

W stach - pnozacyu porodcia,
roztopianym jak gona lodowa w sekwanie,
pnyetas' i mijatas' z unrtem trego p'aczu
unwosona chwila jak Todsia.

Katedra dnegata u gons - gdy uskaratem ja - wzeltwi palcois,
koprsz drezbra, przez gaterie nozariaty paki iglic,
go tebie rozwiary w locie jej noze.

Mewa jak Tze dawosita morse.

Swiat rozwant swoja stolicę
na wysokosc' nieba u wiesi
nade mna!

obrazu mi parkony a wielki dotknet sie mnie modlas,
abym w siebie utwierzyl.

Swiat caly - jakie zwiescic' go u zheniej,
u zdjeciu chwili,

u blasku -
trwatem u zachycie nad swiatem jak z aureola.

Znikte czo'tno kotzato traje Tkanie

O tanczy oczu otworz moja ksiazke jak ciemnosci'
i przesun' ten dzien najjasniejszy w po'tudac.
Wykietkuje z szelbi mroku
gwiazdka -
w oku bez Taj.

Spod vlodriatych vres

Zima.

~~Obdanei osinicy w shirjce dygca vrotur muna.~~

Na odrohinie spupzenia spod vlodriatych vres
jessere trzymam jedna trawka jak igwa,
jessere magtym ja westchucieniem porusszc'...

~~Obdanei osinicy w shirjce dygca vrotur muna!~~

ach, apasac' ich tamym pramiem weso to
i zptodriatych aprzac' i nakamuc'
chochy s'wiatem jak butka za szcha.

Wtedy stanic dopratym pramiem
piekto wanie biatego chleba,
z'dabto skineto i gdy mijat obtok...

cos' mnie tkweto - bentem se srebra
w ztotym polu z korona guszy,
i osypat sie po mnie
b'jak pion.

A knuk odstowit skrydiami wizie jak pomnile
minionych nad nia chmur.

Od ubiegłego roku

14

Pierwszy nawet crenwanj jak winosól'u okien,
to równanie dnia z nocą bieszącego wzroku
i już jesień,
jesień rzecy po raz drugi widziących,
a zsiągnęch troim spojrzaniem przed rokiem.

Idę tym samym miastem innym,
od siebie odbiegłym,
sztychym
i widać pustym polem po ulicy szarej
mechanicznego konia.

Sztych nuch, sztych nuch wyściszone maszyn,
a dris' wszystko - w oczach - wie sie,
balwan trzyma sie tylko na
jednym wzrocie uknującym ściąganiu,
o - na jedni szlak pozostał bez materii.
Najzi stała w ipion, duchem

Z tuku Triumfalnego już opadły ziołtete drzewa
na odległość sąsiedniego trotuaru,
juz na Polach Elizejskich powiazano szopy światła
i zwrócono uwagę pech samochodów,
samoloty odlatają już do ciepłych...
do kraja.

1/.

Z dalekiego trojejęg ogrodu
schylam się, aby zewnać
tu, s'wietlistych, zwienciadlanych asfaltach
znoszony bukiet elektrycznych
astrów.

Odtąd nocami

Cień odleciał o tym zmierniku od moich stóp jak ^{(pers -} nieś-
wielki.

Jakby stonica wszystkich nasyrch wspólnych dui
w najgłębszy promień ścieśnit,
jeden promień cie przeniknął
naniac!

Tracisz noc pod nogami, zapadamy potaczeni,
- o s'wiatło swojej skóry, mnie oprzesz,
zas'wiecisz z moich ramion -
jasna krew bije w mrok jednocześ'nie z dwóch serc!

Odtąd nocami tak d'ługo, że zwierny się w jedną,
świeci trójga nagosić w pełni.

Tak wężki d'ługo przeciąt ciemność i znikł,
fiko znów skrzy się w nocny ostrzy sierp.

wszystkie widzialne traso ziemi opadly ze mnie jak maski,
wyjrzata spod nich - prawdziwa.

1 pion i dolina - byty. Ostateczne.
Zrozumialem, ze nie tutaj nie bardziej mierzwi step,
ze tym samym dokonat sie we mnie s'wiat.
Szczyt w stolicu i s'niegu zaszty tyle co dotkniecie,
jedyn cyprys - stawit.
Tak oddalo mnie sobie samemu owo miejsce ^(ziemi) ✓

Q jednak stamtad gdzie byla meta najdalera
odjechałem, nie w przystosie, bo czy może być jeszcze
ale w swojej własny cieniu, w te ustawić zapowiedzi, ^(przystosie?)
ktorej ustawnie technicznie jest pierwszym technikiem Poesji.
gdym jej bardziej zauzat!
Zamielkthym, powiedzialasz jedno jedynie slowo: jestem.

Gdy dsis' przy s'wiecy w oberzy pisze to - rzekthym - wyznanie,
- gdy ostatnim wyznaniem nie bylo tylko milczenie -
aby przypomniec' te doline,
stalam lekko obie d'lanie
i chrytam w nie ptamk

~~Menton~~
~~Paris~~ - Paris
April 1929

W

Zijac - wdychatem as do krwi krajobraz za krajobrazem,
 gdziekolwiek spajrze, pulsuje we mnie ich widok,
 tak, że potów jestem przyciąg od ziemi swój gnób,
 tylko ona, zapętlona w górach i dolinach, ^[z zapałaniem]
 dawała mi radość,
 ludzie zadawali mi zarsze cierpienie, ^[i skale]
 nawet dobry, przynosił mi je - swoje.
 Tylko ci co zgineli byli dla mnie Tagodni,
 ale zapóźno było im tenar wdzięcznym.

Wzgardziwszy religiami, wierze w doskonałych, kto-
my kwiśca nie pragne zmartwychstać

[wśród cieni]

Wśródtem se zmiernych, kiedy s'iatłostaje się wypukłe,
 kiedy podniostę się se czerwaków (to nie ja, to on, on)
[moje] niewortektora jak daleki krewny]
 kiedy podniostę się, wjrzatem po nas pierwszy
 okolice wzgórz, sta jak twarz chmurnego ^[widuokras]
 Odtąd przez dziesiątki lat dasztem [ta w głebie]
 ale jaś nie poryję o jessere jedno, o jessere dalsze,
 I oto tam, na Patudniu, [o nieskoićronie spojrzanie]
 daleko od bruzdy, skąd-
[w]jrzatem w niebo,

Bracie... (wrzesień 1939, w niecce)

16

Ziemia, widokowy za widokowem, pokładata się
za mias jakym skiby odwalat,
mosty podlatywały na ptumienkach trąfione jak
ptaki ogniste
i nasz dom, gdy się obejrzał, rozpryskał się
w piarce.

Zatrzymane się nad trawą śladem.

Na srebrnych ptaszczkach - kule ze świsłem
rozrywał je coraz więcej -
na ciemnym przenarzeniu jak zachwytem
okrytem się
paterią.

Bracie, skąd ci jest i ino innym narzędziem: (szabla.)
Twoja głowa ze krwi wyziębła ociekła.
Twoje ciało w palu wzięto.

I z głuchym dźwiękiem do dna żalu.

/.

I cała Polska skurczyła się do jednego miejsca
zapadłego na objętość
całowicka.

1/10, 1/10

Nad brzegiem

Na lustrze dwaj naderzy chłopczy z ulbrzymi-
mi buciskami - ptyrakami pychali przez nos i usta
cienkimi strumyczkami,

wydymali na środku wód ogromny szklany
kielich czy kłacz,

chyciwszy spadające wprost ustami je toś
co pod lot wazek i pssero't.

Nad brzegiem lesniacy obalali brzozy nystro-
tem z furji, wreszciej nim zdotata przed ni-
mi ukleknąć jego żona bez oszu.

Przez bór szedł smolarz wiedzący że dymem
z tybanlarza wniejarsęg murna i ~~brachista~~ jatos
com uległa noje emigrujące z ławci lesnych i
ziemięstch i wussratych wór.

Bliej drisko parace w paprociach
ścierjue zbtakato sie między bukiew a jego
cieuiem

i ono jedus widziato jak pierwszy z tos
przemienit sie w saruę

i jak lot czafti odwracał chumny, abj
ukasai ludziom ich ortocony odniebu
wiczek.



10

Niewidzialni. || Te dwa światy należą do „Płona z ugią” (17)
(tam niedokorane) w tomie „Rokowanie serca”

O świecie, znikąd, na taraskach na Tadoranych cran-
na, czerwona i niebieska ziemia, zwierli, usypali
berg Tosty zagon i osiedli na nim rodzina,
wydeptana, pane kolein uwiązano na sznurze
przy miedziującym płocie.

Conas przybywało gruntu w kwadratach i
prostokątach uporów, (ku którym ciągnęły, skrzy-
żone, niekiedy się poziome lasy z ugnijających
i smolnych desek,

a dalej strzelało z bicza na miedzy wlewi-
tej z zieleńi

i byerka powiasta ^{z namonem} tknął w stronę gwiazdy.

W wielkiej hali dworka stolicy niewidzialni,
odsiadli w nuchoma przestwien, łasknili jak długi,

aż z koszyka chłopki wrzucił się klucz dsi-
kich gęsi kryjących pod stropem,

a jed-powoznik skurczył w rękach wieś
z hekligim cieleciem pedsonym do rodzinnego mia-
stecka.

I trwonili ich kota samochodów, kanareli,
katanynek

i pchili ze sobą obszar, przestwienie,
okryki -

gdy stanęwszy u drzwi uprzeli wlatujące
klatki schodowe

i jedny próg między widzeniem a dźwię-
kiem.

